Myśl Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU
POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 246 (Rok XIV, Nr 9) 1 maja 1954 Cena (Price) 1/6

MINĘŁO SIEDEM TYGODNI

OD podpisania aktu zjednoczenia przez stronnictwa polskie minęło siedem tygodni. Podpisanie nominacji gen. Sosnkowskiego na następcę Prezydenta Rzeczypospolitej nie następuje.

W sytuacji, w której nie ma żadnych sił polskich i żadnych argumentów przeciwko zjednoczeniu, wypływają na powierzchnię jednostki i argumenty najgorszego rodzaju. Przed dwoma tygodniami donosiliśmy o broszurce pseudo-Kostki. Obecnie ukazała się inna broszurka, pióra Stanisława Mackiewicza przeciw zjednoczeniu. Ta nie powołuje się już na Boga, historię i sumienie głowy państwa, ale powołuje się na propagandę komunistyczną, bądź tych, którzy jej ulegają, powtarzając tezy i wymysły przeciwko stronnictwom polskim.

W chwili gdy położenie międzynarodowe na tle konferencji genewskiej i wojny indochińskiej staje się krytyczne, gdy akcja sowieckiej prowokacji od Niemiec po Australię zwraca uwagę świata, działalność polityki polskiej w wolnym świecie jest sparaliżowana przez odwlekanie wprowadzenia w życie zjednoczenia i opartego o nie rządu jedności narodowej. Nie dość na tym! Zjednoczenie może wyciągnąć sprawę polską na forum międzynarodowym do góry, a tymczasem działać zaczynają ludzie, których jedynym celem zdaje się być ściągnięcie sprawy polskiej jak najniżej: jej opaskudzenie, skompromitowanie, ośmieszenie.

Trzeba powiedzieć wyraźnie, że odpowiedzialność za działanie tych pozornie nieodpowiedzialnych jednostek obciąża także tego, kto swoją postawą i swoim postępowaniem stwarza im warunki grasowania.

Dla sprawy osobistej nie wolno otwierać drogi propagandzie rozkładowej, służącej w ostatecznym rachunku inspiracji sowieckiej.

Każdy dalszy tydzień oporu przeciwko wprowadzeniu w życie zjednoczenia politycznego Polaków w wolnym świecie przynieść może poważne szkody sprawie polskiej.

GENEWA

Miasto Kalwina nie było szczęśliwe w latach pomiędzy pierwszą i drugą wojną światową jako miejsce rozstrzygania spraw międzynarodowych. Liga Narodów, która tam uwiła sobie gniazdo nie zdołała wykonać nawet części zadań do jakich była powołana. Duch Ligi zdaje się krążyć nad obecną konferencją mocarstw naradzających się nad uregulowaniem stosunków na Dalekim Wschodzie.

Konferencję genewską poprzedziły liczne wypadki komplikujące i tak już skomplikowaną sytuację pomiędzy Wschodem a Zachodem. Od początku było wiadomo, że spotkanie jest potrzebne Sowietom, aby wymanewrować dla chińskiego partnera dobre miejsce w Organizacji Narodów Zjednoczonych bądź uzyskać tytuł wielkiego mocarstwa. Więcej Sowiety sobie nie obiecywały, prócz może nadziei, iż wydarzeniami w Indochinach sterroryzują Francuzów i uzyskają ich powolność w sprawach europejskich.

Strona zachodnia nie miała jednolitego programu, ale miała jednolite pragnienia. Chciała zatrzymania pochodu komunistycznego i zakreślenia ostatecznych granic jego ekspansji. Były jednak dwie wyraźne recepty i to różne recepty załatwienia tej sprawy. Pierwsza wychodziła z założenia, że bolszewicy dotrzymują umów, gdy stają w obliczu siły trudnej do pokonania. Druga wolała zacząć od rokowań obawiając się, by pokaz siły nie utrudnił rozmów. Tymczasem organizacja siły w Azji Południowo-Wschodniej postąpiła naprzód. Nie chodzi tu o anglo-francuską zgodę na zbadanie kwestii, gdyż przy wszystkich pozorach ani Francja, ani Anglia nie mają za wiele do powiedzenia w tej części świata. Istotne było, że do myśli NATO nad Oceanem Spokojnym skłoniły się rządy Syjamu, Filipin, Australii i Nowej Zelandii, czyli państw faktycznie na miejscu obecnych. Szczególnie charakterystyczne było proamerykańskie stanowisko Australii, która już po raz drugi od zawarcia paktu ANZUS wybrała drogę odrębną od metropolii brytyjskiej. Nie bez wpływu na dalsze stanowisko Australii będą zapewne echa penetracji szpiegów sowieckich ujawnione przez Pietrowa. Myśl organizacji obronnej na południe od Chin musiała Sowiety porządnie speszyć, skoro zaledwie w trzy tygodnie po złożeniu oferty o ewentualnym przystąpieniu do paktu atlantyckiego, dyplomaci sowieccy i propagandziści z pasją wystąpili przeciw paktowi pacyficznemu, zamiast i do niego zgłosić akces.

Ponieważ jednocześnie pojawił się problem bomby wodorowej, przeto atmosfera otaczająca konferencję genewską nie wróżyła jej pozytywnych wyników. Nieraz już w historii świata wrogie sobie ugrupowania dochodziły do przekonania, że nie można kontynuować działań zbrojnych, gdyż nie dają onę rezultatu. Jednak zdarzało to się zwykle wtedy, kiedy obie strony uważały, iż utrzymanie zbrojnego pokoju będzie tańsze od wojny. Dziś sytuacja jest podobna, lecz tyle narosło wątpliwości dokoła koncepcji zbrojnego pokoju, że nie bardzo wiadomo czy go można zawrzeć i czy go będzie można po zawarciu utrzymać.

COLOMBO DALEKO OD GENEWY

Podczas gdy w Genewie zebrała się konferencja dla omówienia spraw Dalekiego Wschodu, a głównie Południo-

wo-Wschodniej Azji, w Colombo zabrała się konferencja pięciu państw Południowo-Wschodniej Azji powstałych z dawnych imperiów brytyjskiego i holenderskiego (Pakistan, Indie, Burma, Cejlon i Indonezja). Ta druga konferencja jest w pewnym sensie odpowiedzią na tę pierwszą, jeszcze zaś bardziej odpowiedzią na zapoczątkowany przez Dullesa sojusz południowo-azjatycki. Główną sprężyną konferencji w Colombo jest premier indyjski Nehru, jego głównym zamiarem zmontowanie czegoś w rodzaju „bloku neutralnego". Państwa Południowo-Wschodniej Azji, które niepodległość uzyskały za pół darmo, bez walki i zwycięstwa, czują swoją słabość i bardziej niż czegokolwiek innego boją się powrotu mocarstw „białych" w swój rejon globu. Sojusz amerykańsko-brytyjsko-francuski dla obrony tego rejonu przed komunizmem wydaje im się takim zagrożeniem, znacznie bliższym niż zagrożenie ze strony komunistycznych Chin i stojących za nimi Sowietów. Oczywiście państwa te mogłyby sojuszowi owemu odjąć wszelki charakter „kolonialny" gdyby same do niego przystąpiły. Na to jednak czują się one za słabe, nie tylko pod względem organizacyjno-państwowym, ale przede wszystkim psychicznym. W gruncie rzeczy są to twory państwowe dosyć sztuczne, nie oparte na jednym narodzie i niezdolne do wydania z siebie tego patriotyzmu, bez którego niemożliwe jest wojowanie ale i prowadzenie czynnej polityki zagranicznej. Jedność Indii stworzyli Anglicy, jedność Indonezji Holendrzy. Te ciała polityczne mogą trwać, lecz nie bardzo mogą działać. Stąd powodzenie wśród nich haseł głoszonych przez Nehru.

Inna rzecz, że Nehru przez swą propagandę „antyimperialistyczną", zebrał wiatr z żagli indyjskiej partii komunistycznej, która jest w rozkładzie; ale zasługa to dla świata mniejsza niżby się zdawało, bo komunizm Indiom nie grozi przecież od wewnątrz tylko w postaci najazdu, na ten zamieszkały przez mozaikę ludów subkontynent, nowych Mogułów. Dotychczas Indie były zawsze organizowane przez najeźdźców.

Jedynym państwem „sukcesyjnym", które zdecydowało się zawrzeć przymierze z Ameryką jest Pakistan. Pakistan nie ma jedności etnicznej ani geograficznej, ale ma natomiast jedność religijną muzułmańską. Jest też przez to bliższy cywilizacyjnie Europie (islam powstał pod potężnym wpływem chrześcijańskiego wschodu) od reszty Azji Południowo-Wschodniej.

AZJATYCKA ANGLIA

Dlaczego Ameryka bronić gotowa Południowo-Wschodniej Azji? Nie tylko z powodu ewentualnego zagrożenia Filipin, nie tylko dla względów ogólnej strategii światowej i dla bezpieczeństwa Pacyfiku. Ma ona także powód inny niezmiernie ją obchodzący. Tym powodem jest Japonia. Japonia odcięta jest od Chin i północnej Azji. Jej przeszło 80-milionowa pełna energii ludność musi z czegoś żyć, musi znaleźć ujście dla wytworów swego przemysłu. Jedynym kierunkiem pozostałym dla ekspansji przemysłowej japońskiej jest kierunek południowy, odpowiadający zresztą warunkom produkcji japońskiej przeznaczonej na rynki tanie i żeglarskiemu charakterowi tego wyspiarskiego narodu. Amerykanie wiedzą, że jeśli ostatni kierunek ekspansji gospodarczej japońskiej zostanie odcięty, kraj ten musi stać się łupem komunizmu. Japonia zaś jest dla Ameryki równie ważna jak Brytania, a wyspy japońskie grają tę samą rolę u wybrzeży Azji co wyspy brytyjskie u wybrzeży Europy.

SOWIETY PATRZĄ NA POŁUDNIE

W ostatnich miesiącach wzrok władców sowieckich wyraźnie zwrócił się na południe. Turcja, Persja, Afganistan, Pakistan i Indie są przedmiotem ich szczególnych i dokładnych zainteresowań.

Uwaga sowiecka jest skierowana pozornie na obronne porozumienie turecko-pakistańskie, w rzeczywistości jednak Kreml o wiele bardziej zajmuje się Indiami. Pakt turecko-pakistański jest ciągle bowiem niekompletnym narzędziem strategicznym. Tak długo jak brak w nim Persji i Afganistanu, Moskwa nie może widzieć poważnej groźby tylko jej zawiązki, chociaż otwiera on przed nią wysoce nieprzyjemne perspektywy ligi narodów muzułmańskich, popartych zbrojnie przez Amerykę i rozporządzających 25 milionami potencjalnych zwolenników w granicach Sowietów.

Natomiast Indie jako całość geograficzna z ich 400 milionami mieszkańców stanowią bardzo interesujący kąsek dla możliwego podboju. Wzdłuż całej północnej granicy gór indyjskich, przedzielone tylko państwami Nepalu i Butanu, stoją naprzeciw siebie wojska czerwonych Chin i neutralistycznych Indii. W Kaszmirze u podnórza Himalajów patrzą one oko w oko bez żadnych przeszkód i przegród.

W Indiach rządzi zlepiona z sprzecznych interesów grupowych i osobistych partia Kongresu, a na jej czele Nehru, wróg Ameryki, zwolennik porozumienia z Chinami, człowiek obojętny na niebezpieczeństwo sowieckie. W podzielonych kastami Indiach czai się problem braku ziemi i głodu, domaga rozwiązania sprawa milionów członków kasty „nietykalnych", żyjących nieraz gorzej od zwierząt. Indie uzyskały niepodległość, ale Hindusi nie otrzymali łatwiejszego życia. Ten stary jak świat problem jest zręcznie rozgrywany przez komunistów, którzy w ostatnich latach głosili parlamentarną opozycję, ale od jesienego zjazdu w r. 1953 przygotowują się do walki powstańczo-rewolucyjnej na podobieństwo Mao-Tse-tunga w Chinach z lat trzydziestych. Wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazują, że Kaszmir graniczący z Tybetem może stać się indyjskim Jenanem.

Wszerz i wzdłuż przez Indie jeżdżą sowieckie „misje kulturalne" z propaganda komunistyczną, nienawiścią do Ameryki i cichym lecz stanowczym hasłem rewolucji społecznej. W prasie sowieckiej Indie zajmują honorowe miejsce, zaraz po Chinach pod względem liczby informacji. Studia nad Indiami idą w Rosji pełną parą, razem z przygotowaniem kadr do przyszłych walk, w których zapewne nie mała rola może przypaść sowieckim Tadżykom. Dzień „D" i godzina „H" są tajemnicą. Przygotowania i przegrupowania są znane.

W TEJ SAMEJ AUSTRALII

Czasy to bardzo niedawne, prawie wczoraj, bo półtora roku temu, kiedy parlament australijski wstrząśnięty został wieścią, że członkowie polskiego Stronnictwa Narodowego odbywają w Australii zebrania, ba, nawet tłumaczą, że są Polakami a nie Nowoaustralijczykami i że mają nadzieję, iż ich ojczyzna będzie wyzwolona spod sowieckiej okupacji. Uważano to niemal za antypaństwowe knowania. Co Australia ma wspólnego z jakimś niebezpieczeństwem światowego komunizmu i co ją obchodzić może położenie krajów skąd przybyli Nowoaustralijczycy?

Dziś Australia stała się pierwszym krajem, z którym Sowiety zerwały z hukiem stosunki dyplomatyczne. Kiedy ujawnione zostało wobec świata wymordowanie tysięcy oficerów polskich w Katyniu przez sowiecką policję, Sowiety znalazły wyjście w zerwaniu stosunków dyplomatycznych z

Za licznie nadesłane Życzenia Świąteczne składa tą drogą podziękowanie
STRONNICTWO NARODOWE

Wszystkim, którzy nadesłali nam Życzenia Świąteczne dziękuje serdecznie
„MYŚL POLSKA"

rządem polskim. Gdy Australijczycy ujawnili sieć szpiegowsko-sabotażową kierowaną przez poselstwo sowieckie w Canberze i rozbroili zbirów tej samej policji sowieckiej, Moskwa zareagowała podobnie zerwaniem stosunków dyplomatycznych.

Kiedy dwóch takich zbirów bolszewickich wlokło Eudoksję Pietrową przez lotnisko w Sydney, to właśnie Nowoaustralijczycy — Bałtowie i Polacy w tłumie zrozumieli jej rozpaczliwe „Spasajtie!" i swoją postawą zmusili władze australijskie do działania w interesie australijskim, który był zarazem interesem całego wolnego świata.

Historia zastukała brutalnie do zamkniętych od świata wrót najbardziej na uboczu leżącego kontynentu.

BERIA: RASTOWOROW, PIETROW, CHOCHŁOW

Rzeczą niezbyt jeszcze jasną, ale bardzo interesującą jest w jaki sposób ostatnie afery szpiegów sowieckich: szefa wywiadu na Japonię Rastoworowa, szefa wywiadu na Oceanię Pietrowa i „wysłannika śmierci" Chochłowa, łączą się z sytuacją wewnętrznopolityczną w samych Sowietach. Można podejrzewać, że „wybranie wolności" przez tych trzech, a zapewne i przez innych, szpiegów sowieckich łączy się z likwidacją większego od nich policjanta: Wawrzyńca Berii. Likwidacja Berii nie ograniczyła się do sprzątnięcia jego samego: poszła za nim spora część aktywu MWD w Sowietach. A skoro w Sowietach to na pewno i poza Sowietami. Perspektywa wezwania do centrali może dla agenta wysłanego w świat przez Berię być dostatecznie niepokojąca, by zdecydować się wybrać wolność. A na wolność tego typu ludzie wybierają się z posagiem w postaci dokumentów i informacji dla gospodarzy.

Życie wywiadów zmienia się w naszych czasach podobnie jak życie dyplomacji. Czasy zawodowej elity, likwidującej się wzajem po cichu i wymieniającej równocześnie drobne uprzejmości osobiste zaczynają należeć do przeszłości. Wywiad stał się służbą niemal masową, brutalną i także odległą stylem od epoki „Secret du Roi". Uzbrojeni „gunmeni" w samolotach, tłumy podniecone na lotnisku, porywanie „asów" wywiadu, zdrajcy produkujący się przez radio i telewizję... Szanujący się szpieg uważa dziś niemal za swój obowiązek na zakończenie kariery przejście do działalności będącej antytezą wywiadu, to jest do propagandy i napisanie przynajmniej jednej książki.

W epoce zimnej wojny, ta klasycznie zimna wojna jaką prowadziły ze sobą wywiady staje się całkiem gorąca, staje się coraz mniej walką na chytrość, a coraz więcej walką na siłę, walką terrorystyczną. Przypominają się słowa jednej z ostatnich alokucji papieskich, w której Pius XII określił stosunki między państwami współczesnymi jako „stosunek wzajemnego terroru".

Oto jeszcze jeden wpływ cywilizacyjny Sowietów na świat.

ZDROWSZY I ZROZUMIALSZY

Po raz drugi w ciągu 10 lat przed światem stanęło zagadnienie dyplomacji sowieckiej i stosunków z Sowietami. Nikt o tym głośno nie mówi w kołach urzędowych wielkich mocarstw, sprawa mimo to jest.

Natychmiast po wojnie w Kanadzie, a obecnie w Australii okazało się, że urzędnicy ambasad sowieckich byli szpiegami wojskowymi ukrywając się za parawanem immunitetu dyplomatycznego. System ten zapoczątkowały w nowoczesnym świecie Sowiety i tylko one pieczołowicie go pielęgnują. Jest on tak przeciwny ustalonym pojęciem o dyplomacji, że świat staje co pewien czas zakłopotany.

Szpiegostwo sowieckie zostało zdemaskowane przez sprawę Guzienki w Kanadzie. Było to jednak za czasów Stalina, który przecież prowadził zimną wojnę przeciw państwom Zachodu i nawet doprowadził do gorącej wojny w Korei. Zdawało się, że może pokojowy Malenkow zachowa się poprawniej. Tymczasem obecny ambasador sowiecki w Australii Generałow był mianowany już za czasów Malenkowa w r. 1953, więc grzechy sekretarzy oczywiście obciążają jego osobisty rachunek. Czyli nic się nie zmieniło i sowieccy dyplomaci dalej szpiegują, gdzie mogą.

Taka działalność w państwach satelickich jest normalna. Tam nawet wszyscy posłowie i ambasadorowie po prostu są podporządkowani wysokiemu dygnitarzowi komunistycznej partii Sowietów, a znaczna ich część nie ma nic wspólnego z dyplomacją. I tak np. kierownikiem departamentu satelitów europejskich jest Zimianin, nie żaden dyplomata tylko b. sekretarz centralnego komitetu kompartii Białorusi, przeniesiony do polityki zagranicznej w r. 1953. Posłowie sowieccy w Warszawie i Bukareszcie też są b. instruktorami partyjnymi nie zawodowymi dyplomatami. Rola ich polega na kontroli i szpiegowaniu podejrzanych polityków z satelickich kompartii.

Jednocześnie tzw. dyplomaci sateliccy są używani do celów szpiegowskich w świecie wolnym. Wiemy o tym dobrze z rewelacji różnych uciekinierów czeskich, wiemy z zeznań gen. Modelskiego uciekiniera z reżimowej ambasady w Waszyngtonie. Cóż w tym dziwnego, skoro sami bolszewiccy dyplomaci nic sobie nie robią ze zwyczajów międzynarodowych i zajmują się wywiadem. Przykładów tego rodzaju było pełno zagranicą, począwszy od przedwojennych przygód jednego z attaché Moskwy w Warszawie, przez względnie niedawną kompromitację urzędnika ambasady sowieckiej w Londynie, przez wypadki kanadyjskie, teraz australijskie.

Te ostatnie są szczególnie pouczające, ponieważ wyjaśniają jak działa sowiecka maszyna terroru i szpiegostwa. Okazuje się to, co my dawno wiedzieliśmy, że na sowieckiej służbie dyplomatycznej są urzędnicy policji bezpieczeństwa wewnętrznego, MWD. Ujawniło się też, że sowiecki MSZ dysponuje zwyczajnymi zbirami czy pachołkami, jakby powiedziano w dawnej Polsce, których wysyła się dla aresztowań swoich obywateli poza granicami Sowietów. Prócz paszportów dyplomatycznych posiadają oni jeszcze pistolety przypięte wysoko na szelkach i w australijskim wypadku trzeba ich było rozbrajać.

Jeśli dodać, że Sowiety rozporządzają ponadto partiami komunistycznymi, z których rekrutują się zwyczajni pracownicy ich wywiadu wojskowego, to cała sprawa stosunków dyplomatycznych staje w dziwacznym świetle. Dyplomaci Zachodu podlegają wszelkim rodzajom ograniczeń na terenie sowieckim, są łupieni z pieniędzy, szpiegowani i sprytnie, lecz skutecznie odcięci od kontaktów ze społeczeństwem rosyjskim. Mogą wprawdzie obecnie wyjeżdżać poza Moskwę, lecz im to nic nie daje w żadnym sensie. Ich sowieccy koledzy korzystają w świecie zachodnim z wszystkich ułatwień by organizować szpiegostwo, dywersję polityczną, podniecać ludność przeciw jej własnemu rządowi, w wielu krajach przekupują dla swoich celów dziennikarzy, polityków i wojskowych.

Kto wie czy okres przed **1924 r.**, kiedy większość świata nie utrzymywała stosunku z Sowietami, nie był zdrowszy i zrozumialszy.

DLACZEGO NTS?

Jest rzeczą ciekawą, że bolszewicy skierowali ostatnie swoje zamachy (porwanie Truchnowicza, nasłanie Chochłowa) przeciw organizacji NTS (Narodowy Związek Solidarystów). Solidaryści powstali jako grupa założona przez młode pokolenie starej emi-

gracji rosyjskiej w latach trzydziestych. Mieli centralę początkowo w Sofii. Charakter organizacji był wyraźnie „faszystowski". Po wojnie nowa emigracja rosyjska (własowcy) wypełniła szeregi solidarystów, widocznie byli bardziej atrakcyjni od innych kierunków dla wychowanków bolszewizmu i przeważnie byłych członków kompartii. Może grała tu rolę bliższość wieku, może zupełna obcość ideologii demokratycznych dla ludzi sowieckich, a może właśnie nacjonalizm.

Prawdopodobnie napływ nowych emigrantów i ich żywotność stały się przyczyną, że Sowiety uznały tę grupę za najbardziej niebezpieczną.

Likwidacja Truchnowicza odbyła się wedle znanego wzoru: zwabienie do lokalu w zachodnim Berlinie, obezwładnienie i przewiezienie do wschodniego Berlina, potem komunikat sowiecki, że ofiara, sprzykrzywszy sobie służbę szpiegowską u amerykańskich imperialistów, dobrowolnie zgłosiła się do władz bolszewickich, składając obszerne zeznania poparte przywiezionymi dokumentami.

„PRZESIEDLENIA"

Znaczna część tzw. dobrowolnych przesiedleń ludności pod władzą sowiecką do północnego Kazachstanu, odbywa się z polskich ziem wschodnich. Potwierdzają to ostatnie wiadomości z tzw. ukraińskiej SRR.

Już w marcu sekretarz KC ukraińskiej kompartii Kiriczenko chwalił się, iż reprezentowana przezeń republika dostarczyła w ciągu pierwszych miesięcy 1954 r. ponad 100 tys. pracowników do sowchozów i kołchozów w innych częściach Sowietów. Zapowiadał przy tym dalszy wysiłek w tym kierunku. Obecnie nadchodzą wiadomości z Kijowa wskazujące, że akcja ta jest bardzo szeroka, a ludzi uzyskanych w drodze „dobrowolnego zaciągu" kieruje się nie tylko do Kazachstanu, ale i do okręgów nad Oceanem Spokojnym na Dalekim Wschodzie.

Tekst ogłoszenia rozklejonego we wsiach i miasteczkach mówi, że do „dobrowolnego zaciągu" mają się zgłaszać mieszkańcy następujących okręgów: rówieńskiego, lwowskiego, stanisławowskiego, drohobyckiego, chmielnickiego, czerniowieckiego, karpackiego, winnickiego i czernihowskiego. Jak widać dotyczy to przede wszystkim polskiego Wołynia, Lwowa, Stanisławowa, Drohobycza oraz Tarnopola (część tego województwa należy obecnie do „chmielnickiej obłasti" ze stolicą w Kamieńcu Podolskim).

Ponieważ poza wyraźnie polskimi okręgami wspomniano tylko Winnicę, Czerniowce, Ruś Zakarpacką i Czernihów, widać wyraźnie, że jednym z celów przesiedlenia jest zmniejszenie stałej ludności polskich ziem wschodnich przez wywiezienie jej do Azji centralnej i na Daleki Wschód. W jakim stopniu dotyczy to Polaków, a w jakim Ukraińców, nie wiadomo.

Wywózki nie są ani niczym nowym, ani nieoczekiwanym. Są wyrazem tej samej polityki, która nie chciała się zgodzić na włączenie nawet Małopolski wschodniej do Polski obecnej, pozostającej pod administracją komunistyczną. Wywożenie ludności spod administracji Bieruta czy Cyrankiewicza byłoby trochę trudniejsze i mniej usprawiedliwione, szczególnie gdy kierunkiem przesiedlenia jest Chabarowsk.

WOJCIECH WASIUTYŃSKI

KRÓL TRZECIEGO MAJA

W ROCZNICĘ konstytucji majowej nie od rzeczy będzie chyba poświęcić trochę uwagi najbardziej kontrowersyjnej postaci spośród sprawców odrodzenia narodowego ... i klęski państwowej z końca XVIII wieku, Stanisławowi Augustowi Poniatowskiemu, a także epoce kulminującej w dniu 3 maja 1791 r. i jej powiązaniu z nami, naszym wczoraj i naszym dziś. Okazję dobrą po temu daje ukazanie się nieprzeciętnej książki o człowieku i epoce.

*

Wielka obojętność świata naukowego krajów języka angielskiego wobec kultury Polski i jej dziejów odbija wyraźnie od wcale nie rzadkich poważnych zainteresowań przeszłością polską ze strony uczonych francuskich. Dają oni rzeczy nie podręcznikowe lub zdawkowe, ale studia pierwszorzędnej wagi, równające się nieraz pod względem znajomości przedmiotu z najlepszymi pracami naukowymi polskimi, a rzucające na naszą historię światło z nowej strony, najczęściej niedostępnej badaczom polskim. Jasność metody naukowej francuskiej, kontrastująca z metodą większości historyków polskich wychowanych bezpośrednio lub pośrednio w niemieckiej szkole naukowej, dodaje im specjalnego waloru. Jeden szkic prof. Davida o pierwotnym grobowcu Chrobrego jest wart więcej niż tomy wielu polskich i niemieckich mediewalistów.

Literatura historyczna o polskim wieku XVIII powiększyła się ostatnio o dzieło dużych rozmiarów, powiedzmy: kalibru prac Konopczyńskiego, ale o specjalnym charakterze. Autorem jego jest profesor uniwersytetu sztrasburskiego, przed wojną profesor Instytutu Francuskiego w Warszawie, Jean Fabre. Jego tytuł brzmi „Stanisław August Poniatowski i Europa oświecenia" *), w rzeczywistości jednak temat potraktowany jest tak szeroko, że stanowi wielką biografię ostatniego króla polskiego. Nie znaczy to by autor od tematu odbiegał. Przeciwnie, książka ma bardzo logiczną konstrukcję i, mimo mnóstwo szczegółów, stały punkt widzenia w postaci stosunków między Stanisławem Augustem, a tym co było wówczas Europą. Ponieważ jednak oświecenie i stosunek do Europy stanowią stałe motywy przewodnie życia króla Poniatowskiego, pełne ich potraktowanie odtwarza nam portret człowieka i portret epoki.

*

Stanisław August jest wciąż jeszcze, pomimo upływu przeszło półtora wieku od jego śmierci, raczej przedmiotem publicystyki niż historii w Polsce. Nasze pokolenie nie zdobyło się na ani jedną pracę historyczną o Stanisławie Auguście, poświęciło mu natomiast w całości lub części co najmniej cztery książki publicystyczne, nie licząc wielkiej ilości artykułów. Widocznie ostatni król polski jest wciąż żywym problemem, nie pamiątką przeszłości.

Francuski profesor doskonale to dostrzega. Jako wprowadzenie do swej pracy daje dzieje powrotu ciała Stanisława Augusta do Polski, kryjomy pogrzeb w rodzinnym Wołczynie, bezradność rządu, zakłopotanie intelektualistów, dyskusję publiczną, którą przerwała nadciągająca druga wojna światowa. W zakończeniu książki powraca do tego problemu. Sprawa Sta-

*) Jean Fabre, professeur à la Faculté des Lèttres de l'Université de Strasbourg. Stanislas-Auguste Poniatowski et l'Europe des lumières. Paris 1952.

nisława Augusta, stwierdza, jest wciąż otwarta i nie można żądać od Polaków by zdobyli się na bezstronny historycznie sąd w istniejących warunkach. Tragiczna passa rozpoczęta w historii Polski wymuszonym pod bagnetami rosyjskimi wyborem Stanisława Poniatowskiego na króla, wciąż trwa. Nie wiadomo nawet co się stało z grobem króla w Wołczynie, który znalazł się na obszarze tzw. Białoruskiej Republiki Sowieckiej.

Gdyby Stanisław August zginął w obronie konstytucji trzeciego maja, zauważa francuski historyk, przeszedłby do historii jako jeden z bohaterów narodowych, główny być może sprawca odrodzenia narodowego w dobie oświecenia. Zresztą Stanisław August sam to o sobie powiedział. W oczach następnych pokoleń skompromitował go niegodny sposób w jaki zachował koronę po Targowicy, po to aby ją bez protestu oddać Katarzynie po trzecim rozbiorze. Prof. Fabre stara się wykazać, że głównym motywem takiego postępowania nie była podłość charakteru. Stanisław August był człowiekiem bardzo inteligentnym, „introwertem" jakbyśmy dziś powiedzieli, i dobrze oceniającym swoje możliwości. Nie wyobrażał sobie nigdy, że może być bohaterem narodowym, ale wyobrażał sobie, że umożliwi odrodzenie kulturalne i polityczne narodu, a przez to przyszłą odbudowę niezawisłości państwowej.

Przypominają mi się tu motywy Pétaina. Uważał on, że Francja jest tak zdemoralizowana, iż trzeba czasu na wychowanie całego nowego pokolenia. Ten czas chciał uzyskać przez podporządkowanie się niemieckiej hegemonii w Europie. Stanisław August miał równie sceptyczny sąd o swoim narodzie jak Pétain. A przy tym Polska ówczesna nie miała alternatywy jak Francja w czasie drugiej wojny światowej. Uleganie Rosji było nie tylko wysługiwaniem się protegowanego (friendly — jakby się dziś powiedziało) władcy, ale było konsekwentną koncepcją polityczną. Widział Stanisław samobójczość polityczną przymierza pruskiego w dobie sejmu wielkiego. Widział beznadziejność zrywu powstania kościuszkowskiego, ale wciąż jeszcze liczył na możliwość uratowania czegoś pod protekcją rosyjską. Nie była to zupełna chimera. W polityce rosyjskiej ówczesnej z tendencjami podzielenia się Polską z Niemcami walczyła tendencja protektoratu nad całą Polską, nawet rozbioru Prus. To nie Stalin pierwszy wymyślił koncepcję przesunięcia Polski znad Dniepru nad Odrę. Podobne pomysły chodziły po głowie już Potemkinowi. Stanisław August przyjął wieść o śmierci swej ukochanej Katarzyny z nową nadzieją i pospieszył na pierwsze wezwanie Pawła. Na krótko przed śmiercią, po długiej rozmowie z cesarzem, wyraził nadzieję na odbudowanie Polski i powrót do Warszawy. Rozwianie się jej nagłe spowodowało, przypuszcza Fabre, śmierć na serce.

Spadkobiercą jego polityki, można by dodać, był siostrzeniec Adam Czartoryski, a nie ukochany bratanek, Józef. Historia miała się w pewnym sensie powtórzyć. Adam Czartoryski po latach polityki protekcji rosyjskiej znalazł się w położeniu Stanisława Augusta z okresu sejmu wielkiego, mianowicie w czasie powstania listopadowego. Ale, może właśnie wciąż nękany strasznym przykładem wuja, zachował się odwrotnie: wytrwał przy rewolucji, której był początkowo przeciwny, przyjął koronę, poszedł na emigrację.

✶

Fabre bardzo wysoko ocenia rolę Stanisława Augusta w odrodzeniu kulturalnym Polski w drugiej połowie XVIII wieku. Maluje obszerny, w ciemnych, aż zbyt może ciemnych, barwach utrzymany obraz Polski z końca epoki saskiej. Robi przy tym parę niezmiernie interesujących spostrzeżeń.

Polska Augusta III jest zatrzymaną w rozwoju Polską Wazów. Fabre wskazuje jak dalece zachował się nie tylko styl barokowy życia, ale cała tematyka intelektualna baroku. Polska, która w dobie renesansu i wczesnego baroku była jedną z żywszych prowincji europejskiej wspólnoty, stanęła w miejscu, zupełnie nie wzięła udziału w rozwoju myśli, nie dotarł do niej racjonalizm ani nauki ścisłe, nie znała Descartesa, Locke'a czy Leibnitza, nie mówiąc już o Monteskiuszu. Rzadkie polemiki intelektualne toczą się o sprawy już zgoła zapomniane w Europie, choć niegdyś żywe. Styl, tematy pism i mów są dokładnie te same co przed wiekiem. Polska jest dziwnym anachronizmem, Europą sprzed stu pięćdziesięciu lat. Nawet reformator Konarski, gdy pisze dla rodaków, używa stylu barokowego nie współczesnego europejskiego stylu racjonalistycznego. Polska, przywalona klęskami, na wiek przeszło wypadła z rozwoju cywilizacyjnego.

Obecna Polska jest odcięta znowu od Europy. Żelazna kurtyna nie oderwie co prawda starszego i średniego pokolenia od wspólnoty, w której wyrosły, ani nie odrobi całej przeszłości kulturalnej, ale w młodszym pokoleniu może zerwać wielką część więzi ze światem zachodnim. Otóż historycznym zadaniem emigracji w dziedzinie kultury wydaje się być uniemożliwienie powtórzenia tego oderwania Polski od nurtu cywilizacji europejskiej na czas dłuższy.

Jak się dokonała przemiana cywilizacyjna w drugiej połowie XVIII wieku w Polsce? Skąd się wzięło to pokolenie o nowych gustach i nowym sposobie myślenia, które doszło do głosu w latach siedemdziesiątych? Zapoczątkował przewrót Konarski i jego konfratrzy w swoich kolegiach, później już odegrał swoją rolę Korpus Kadetów i jeszcze później szkolnictwo Komisji Edukacyjnej. Ale wychowanków pijarów było niewielu, a Komisja Edukacyjna była już raczej wynikiem niż przyczyną odrodzenia ruchu umysłowego. Otóż w środku, jak przypomina Fabre, jest dzieło Jezuitów.

Stanisław Brzozowski określa jezuityzm jako nietwórcze pasożytowanie na formach kulturalnych. Coś z tego krytycznego określenia sprawdza się na dziejach Towarzystwa Jezusowego w połowie XVIII wieku. Naprzód zakon z uporem tępi nowinkarstwo, utrzymuje jednostronnie retoryczne renesansowe jeszcze wykształcenie i nie dopuszcza konkurencji innych zgromadzeń. Gdy jednak, pomimo wszelkich zabiegów, powodzenie pijarskiego nowinkarstwa stwarza groźną konkurencję, polityka zmienia się w latach czterdziestych niemal z roku na rok. Zakon sprowadza jezuitów zachodnich, przede wszystkim francuskich, wychowanych w racjonalizmie, na nauczycieli, całkowicie zmienia program. Na popisach szkolnych zamiast dysput łacińskich pojawiają się ku zdumieniu rodziców fizyka i francuskie filozofowanie tudzież modne tańce. Jezuici wychowujący masy dystansują zewnętrznie w nowinkarstwie elitarnych pijarów. Dodajmy, że wielu z tych zachodnich jezuitów po kasacie zakonu okazało się masonami.

★

Dzieło doganiania Zachodu, odrabiania straconego półtora wieku odbywało się w Polsce oświecenia w zadziwiająco szybkim tempie. Ale dlatego właśnie nie było zbyt głębokie. Odrodzenie nauk przyniosło owoc trwały,

lecz racjonalizm spłynął szybko. Pokolenie romantyków z pierwszej połowy następnego wieku rade nawiązywało do konfederacji barskiej. I istotnie powstańcy polscy XIX wieku psychicznie bliżej stali patriotycznych i religijnych ale cywilizacyjnie reakcyjnych barzan niż swoich racjonalistycznych ojców. A wszystko to działo się tylko w górnej warstwie społeczeństwa. Krótkotrwałe dzieło Komisji Edukacyjnej i nawet nieco dłuższe Ministerstwa Oświecenia Królestwa Kongresowego ledwie musnęło po powierzchni psychikę masy ludowej.

Czytałem świeżo po raz pierwszy po wieloletniej przerwie „Chłopów“ Reymonta. (Akcja tej wielkiej i słusznie odznaczonej nagrodą Nobla książki dzieje się dokładnie w tych samych latach co akcja „Lalki“ Prusa, a parobek Pietrek wraca z wojny tureckiej lat 1877-78 jak pan Wokulski; różnica lat jest tylko między autorami, nie między tłem). Otóż atmosfera cywilizacyjna owych Lipiec z ostatniej ćwierci XIX wieku jest ściśle barokowa. Racjonalizm i całe jego potomstwo jeszcze zupełnie tamtędy nie przeszło. Ubrani w wełniaki, które swój deseń zawdzięczają renesansowemu wzorowi Michała Anioła dla gwardii papieskiej, modlący się słowami Kochanowskiego, tańczący chodzonego jak na dworze Batorego, okazujący swą religijność całkiem jak ludzie z pamiętników Kitowicza, mający rubensowski ideał urody, nieświadomi wszystkiego niemal co przyniosły światu wieki XVIII i XIX, żyją w pełnym, choć biednym drewnianym polskim baroku.

Ten podkład barokowy z dołów społecznych tryska raz po raz w życiu polskim ku górze. Cóż zapewniło Sienkiewiczowi tak jedyne w świadomości narodowej polskiej stanowisko, jak nie zaspokojenie przezeń w Trylogii tęsknot do baroku polskiego? I to zapewne przyczyniło się do tego, że Trylogia była pierwszym dziełem literatury polskiej, które naprawdę zabłądziło pod strzechy.

Nie tylko problem polityczny i moralny Stanisława Augusta, lecz także jego walka z barokiem wcale nie stanowią jeszcze zamkniętej karty. Psychika narodów zmienia się znacznie wolniej niż to sobie wyobrażamy. Ich położenie także.

Aby zdać sobie sprawę jak mało zmienia się psychika niektórych narodów, wystarczy przeczytać bardzo inteligentne uwagi Stanisława Augusta o Anglikach. Żeby zaś zakończyć lżejszą nutą: gdy Stanisław Poniatowski po raz pierwszy wylądował w Anglii i jadł obiad w Duwrze, służąca w gospodzie przyglądała mu się z wielkim uznaniem i wreszcie pochwaliła go słownie za to, że trzyma widelec w lewej ręce jak trzeba, a nie przekłada go do prawej jak ci dziwacy francuscy.

STEFAN ŁOCHTIN

SĄSIAD NASZEGO NIEBEZPIECZNEGO SĄSIADA

(2)

UMOWY

Ułożenie stosunków pomiędzy Sowietami i komunistyczną republiką chińską nie było prostym zagadnieniem, chociaż Mao i towarzysze byli dobrymi komunistami. Oficjalnie nic nie wiadomo, by mieli jakiekolwiek różnice poglądów ze swymi moskiewskimi nauczycielami, ale historia ich paktów z Kremlem wskazuje, że nie wszystko przechodziło gładko. Pokazuje się to w porównaniu z europejskimi satelitami. Tu umowy z Sowietami są załatwiane w parę dni. Nawet Niemcy wschodni spędzili w Moskwie tylko 9 dni, zanim ustalono znaną umowę z r. 1953. Podobne wizyty Bieruta, Gottwalda i Rakosiego były jeszcze krótsze.

Tymczasem pierwszy układ sowiecko-chiński z r. 1950 wymagał dwóch i pół miesiąca poprzedzających pertraktacji. Następny w r. 1952 skrócił ten termin o dwa tygodnie. Sądząc z wyników, satelita chiński musiał występować chwilami jak targujący się partner, nie tylko jak posłuszny sługa. Świadczą o tym niektóre wyniki.

Umowa z r. 1950, podstawa formalnych stosunków pomiędzy dwoma krajami, była paktem wzajemnej pomocy na 30 lat. W jej ramach Sowiety miały udzielić Chinom kredytu w wysokości 300 milionów dolarów amerykańskich na zakup wyposażenia przemysłowego i pomagać w wypadku „odrodzenia się imperializmu japońskiego albo agresji ze strony innego państwa stowarzyszonego z Japonią“.

Sowiety przyrzekły także gwarantować „niezależność Mongolii“ i przeprowadzić ewakuację swych wojsk z Port Artura, Dairenu oraz oddać Chinom kolej mandżurską wraz z całym bogactwem przemysłowym i surowcowym z nią związanym

W r. 1952, w okresie wojny w Korei, Chiny widocznie nie mogły uzyskać wykonania całej umowy, szczególnie jeśli chodzi o wycofanie wojsk sowieckich z Port Artura. Nowy układ bowiem przedłużył okres dzierżawy tej bazy Sowietom do „zawarcia układu pokojowego z Japonią“, to jest na czas nieokreślony, gdyż Sowiety jak wiadomo układu pokojowego podpisanego przez inne państwa Pacyfiku nie chcą uznać. Za to kolej mandżurska (czangczuńska) została Chinom zwrócona i wykonanie nastąpiło w początku r. 1953.

WPŁYWY

Zasięg i głębokość obecnych wpływów sowieckich w Chinach trudno zmierzyć. Pod uwagę trzeba wziąć i olbrzymi obszar kraju i jego ludność dwa i pół razy liczniejszą od sowieckiej i zupełnie inną przeszłość cywilizacyjną. Na tle tych czynników można przewidywać, że trzeba lat by sowiecka penetracja mogła w Chinach osiągnąć poziom choć częściowo podobny do tego, co np. dzieje się w Czechosłowacji. Nawet jeśli brać pod uwagę, że rządy sowieckie w Europie centralnej więcej opierają się na przemocy niż na wpływie ideologicznym, to i wtedy porównanie pomiędzy Polską czy Czechosłowacją, a Chinami wypadnie na niekorzyść wpływów sowieckich w Chinach. Natomiast łatwość powierzchownego przyjęcia ideologii komunistycznej wydaje się być większa właśnie na Dalekim Wschodzie niż w Europie. Nauka o sprzecznościach wewnętrznych materii i o materii jako podstawie bytu nie natrafiła w Chinach na takie opory jak w krajach chrześcijańskiego Zachodu. Ideologia państwa monolitu wykształcona w Sowietach przez Stalina jest również bardziej zrozumiała w Pekinie niż w Warszawie, zaś myśl wspólnego czy państwowego zarządzania środkami produkcji z ziemią włącznie była już przed wiekami przedmiotem chińskiego eksperymentu i przechowała się w postaci tradycji, poezji i pieśni.

Nie znaczy to wcale, że Chińczycy muszą rozumieć komunizm tak samo jak Rosjanie. Jeśli zważyć różnice przeszłości cywilizacyjnych obu narodów, można dojść do przekonania, że przedstawiciele ich m u s z ą szereg tez komunizmu rozumieć w różny sposób, gdyż nie mają wspólnych pojęć filozoficznych, które by jednakowe rozumienie ułatwiały.

Niemniej jednak jest faktem, że partią rządzącą Chinami jest partia komunistyczna i marksistowska ze szkoły Lenina i Stalina. Dodatkowym ele-

mentem jest wkład osobisty Mao do zasobu nauk ideologicznych, przy czym wydaje się, że wkład ten jest poważniejszy niż praca Stalina w tej samej dziedzinie. Formalnie (nie wiadomo czy Mao sam pisał własne dzieła) Mao jest i głębszy i trochę odmienny od Stalina.

Wzmacnianie się wpływu sowieckiego w tej dziedzinie można zaobserwować na tle zmian w stosunku do sprawy chłopskiej na przełomie lat 1951-52.

Początkowo komuniści chińscy głosili, że rewolucja w Chinach będzie bardzo powolna i przejdzie przez stadium kapitalistycznego rozwoju kraju. O gospodarce planowej z budową wielkiego przemysłu myśleli jako o zjawisku odległym i rozwijającym się długimi etapami. W tym układzie poglądów ważne miejsce rezerwowali dla chłopów, w nich bowiem widzieli element powoli budujący rewolucję chińską, przekształcający Chiny i będący „warstwą przewodnią przewrotu“. Tylko jeden z przywódców komunistycznych. obecny kierownik związków zawodowych Li-Li-san, wykształcony w Sowietach, podtrzymywał stale sowiecką teorię o przewadze i przywództwie robotników miejskich i o konieczności szybkiego wprowadzenia „socjalizmu“.

Zdobycie władzy w r. 1949 i wojna koreańska pchnęły chińskich komunistów na drogę szybszej realizacji „socjalizmu“ niż by to wynikało z ich wcześniejszych teorii. Wojska w Korei musiały mieć amunicję i karabiny, mundury i buty, a przedmiotów tych mógł dostarczyć tylko przemysł. Sowieckie czołgi trzeba było reperować, trzeba było budować nowe koleje strategiczne, zaopatrzyć nowe linie w szyny i wagony, a sprowadzanie z Sowietów nie zawsze było wygodne, choćby dlatego, że Sowiety nie wszystko mogły na czas dostarczyć. W tej atmosferze rozpoczęła się pięciolatka i z nią zwrot do kolektywizacji ziemi. Wszystko to pociągnęło za sobą także zbliżenie ideowe do linii kremlowskiej i od r. 1952 komunizm chiński mało różni się od sowieckiego. Oznakami pewnych różnic są publikacje. W Sowietach np. dzieła Żdanowa nie są drukowane, gdyż Żdanow był rywalem Malenkowa — w Chinach, przeciwnie, wydano Żdanowa w r. 1953, gdyż jego agresywno „kominformowskie“ poglądy odpowiadają komunistom chińskim pragnącym podbić szybko całą Azję.

Wpływy sowieckie w obecnej chwili dadzą się umiejscowić w dziedzinach gospodarczej i kulturalnej. W dziedzinie wojskowej, policyjnej i personalno-partyjnej niewiele o nich wiadomo. Można tylko powiedzieć, że republika Mao-Tse-tunga nie posiada rosyjskiego generała na czele swych wojsk, jak się to dzieje w Polsce, Rumunii i Bułgarii, że nie wiadomo jakie są i czy są powiązania pomiędzy sowieckim MWD i chińską policją polityczną. Można też powiedzieć, że ambasador sowiecki w Chinach należy do najwyższej hierarchii sowieckiej w przeciwieństwie do mniejszych ryb wysyłanych do Pragi czy Budapesztu. Po pierwszym zawodowym dyplomacie Paniuszkinie przyszedł w r. 1953 b. dyktator sowieckich związków zawodowych Kuźniecow, a po nim w końcu 1953 r. jeden z głównych ideologów sowieckich Judin.

SOWIECKI PODZIAŁ CHIN

Od początku stosunków z Chinami Sowiety szły po drodze różnego traktowania poszczególnych części Państwa Środka, traktowania jednych jak organizmy niepodległe, innych jak autonomiczne, rozgrywania mniejszości narodowych przeciw Chińczykom, podobnie jak to odbywa się w azjatyckich republikach sowieckich, gdzie np. plemię Kara Kałpaków może być wygrywane przeciw Uzbekom.

W ten sposób powstała specjalna geografia polityczna terytorium dawnego cesarstwa chińskiego. Jako państwo niepodległe traktowana jest Ludowa Republika Mongolii, znajdująca się na najkrótszej drodze z chińskiego Turkiestanu do Mandżurii. Była ona kiedyś częścią składową cesarstwa chińskiego, dziś jest najstarszym satelitą sowieckim (od r. 1924) i swój status państwa niepodległego zawdzięcza tylko i wyłącznie sąsiedztwu z Chinami, których nawet w obecnej postaci Sowiety nie chcą niepotrzebnie drażnić. Mongolia jest połączona z siecią kolejową Syberii, nie ma natomiast połączeń kolejowych z Pekinem. Nawet obecnie w okresie budowy wielkiej linii z Pekinu do Sowietów przez Turkiestan nie zapowiada się budowy kolei Ułan Bator (stolica Mongolii, dawniej Urga) — Pekin, chociaż odległość do pokonania jest tu o połowę mniejsza niż obecnie budowanej Lanczou—Ałma Ata. Przyczyna jest ta, że Sowiety pragną Mongolię odseparować od każdych Chin, nawet od komunistycznych.

Następne miejsce specjalne zajmuje Mandżuria, to jest Chiny północno-wschodnie. Tu istnieje rodzaj kondominium sowiecko-chińskiego, duże wpływy ekonomiczne Sowietów i silna działalność rusyfikacyjna. Tu też buduje się większość tych fabryk, które Sowiety obiecały wystawić w ramach chińskiego planu pięcioletniego.

Pomiędzy Mandżurią i Ludową Republiką Mongolii wciśnięta jest chińska Mongolia, znana inaczej pod nazwą autonomicznych prowincji Czahar i Sujuan. Tu przez pewien czas działały wpływy japońskie, tędy przeszły wojska sowieckie w r. 1945, tu też autonomia została uzyskana przez nacisk sowiecki na komunistów pekińskich.

Inną prowincją autonomiczną jest Sinkiang, znany inaczej jako chiński Turkiestan. Wpływy sowieckie były czynne już w latach trzydziestych, gdyż tędy przechodziła sowiecka droga zaopatrywania Cziang-Kai-szeka. Granica sowiecka jest obok, do Nankinu jest tak daleko jak z Warszawy do Barcelony. Jeszcze w latach trzydziestych bolszewicy przeniknęli do szeregów miejscowych kuomintangowców i występowali na zewnątrz jako podwładni Czianga. Turkiestan chiński ma małą ilość ludności chińskiej, za to wielu Kazachów, Ujgurów i innych szczepów koczowniczych bliskich ludom sowieckiej Azji centralnej.

W ten sposób polityka sowiecka wy-

kroiła sobie w Chinach sfery większego nasilenia własnych wpływów, szczególnie w prowincjach graniczących z ZSRR.

STOSUNKI EKONOMICZNE

Zwycięstwo komunistów w r. 1949 wpłynęło na zerwanie Chin ze światem zachodnim, a pogłębiła to jeszcze wojna koreańska oraz wrogość Chin do Stanów Zjednoczonych. Stosunki handlowe niemal całkowicie urwały się, podczas gdy jeszcze w r. 1946 pod rządami Cziang-Kai-szeka, udział Stanów Zjednoczonych w handlu zagranicznym Chin dochodził do 50%. Nie zrezygnowała z handlu Wielka Brytania, ale i te stosunki zostały ograniczone, gdyż Chiny potrzebowały ostatnio przede wszystkim kauczuku i innych surowców bądź fabrykatów strategicznych, których nie wolno było oficjalnie sprzedawać ze względu na blokadę ekonomiczną skierowaną przeciw nim jako stronie wojującej.

Za to wpływy sowieckie w obrotach zewnętrznych Państwa Środka urosły parokrotnie. Gdy cały blok sowiecki partycypował w tym handlu w r. 1950 zaledwie w 26%, to już w r. 1952 udział jego podniósł się do 72%, osiągając sumę obrotów 1.100 milionów dolarów. Sowiety zawarły z Chinami kilka umów handlowych w latach 1951 i 1953 i na ich podstawie dostarczają głównie wyposażenie przemysłowe ze źródeł własnych lub satelickich, otrzymując w zamian surowce i żywność. Warto zaznaczyć, że wymiana ta przypomina typowy stosunek kraju przemysłowego do podbijanego terenu rolniczego z tą różnicą, że Sowiety bardzo reklamują swój eksport dóbr inwestycyjnych, to jest urządzeń fabrycznych.

Według oficjalnych danych istnieją trzy sowiecko-chińskie towarzystwa akcyjne eksploatujące: 1) komunikację lotniczą, 2) kopalnie nafty, 3) kopalnie metali kolorowych. Organizacja tych imprez oparta jest o 50% udziały obu stron, przy czym zwykle dyrektorem naczelnym jest Rosjanin, jego zastępcą Chińczyk, pozostały personel kierowniczy dzieli się na połowę.

W stosunku do powierzchni i zaludnienia przemysł chiński był rozwinięty bardzo słabo. Miarą jego słabości jest roczna produkcja stali równa 1.5 miln ton (w r. 1952), to jest o połowę mniej niż w Polsce. Przemysł był głównie skupiony w Mandżurii oraz w ośrodkach nadbrzeżnych Chin centralnych i południowych, gdzie właścicielami fabryk byli przedtem głównie Francuzi i Anglicy, tak jak przemysłem mandżurskim władali najpierw Rosjanie, potem Japończycy, potem znów Rosjanie, a dziś Rosjanie i Chińczycy.

Organizacja życia ekonomicznego nowych Chin komunistycznych została oparta z małymi zmianami na modelu sowieckim. Mao wyraźnie oświadczył w r. 1950, że doświadczenia sowieckie uważa za przykład do naśladowania w Chinach i spodziewa się osiągnąć podobne wyniki.

Wprawdzie w końcu r. 1953, po czterech latach panowania komunistów, państwo posiadało niewiele więcej ponad połowę ogółu większych przedsiębiorstw przemysłowych, reszta jednak była już ściśle kontrolowana i na drodze do przejścia na własność spółdzielczą, miejską lub państwową. Jednocześnie zarysowała się znana sowiecka tendencja do szybszej rozbudowy przemysłu ciężkiego niż lekkiego. Podczas gdy udział przemysłu ciężkiego w całej produkcji przemysłowej Chin w r. 1949 wynosił 32.5%, to już w r. 1952 podskoczył on na 43.8%. Jednocześnie Chiny zaczęły po raz pierwszy produkować lokomotywy, ciężkie obrabiarki, maszyny rolnicze i nawet samochody w niewielkich ilościach.

Rolnictwo chińskie przeszło po przewrocie przez stadium gwałtownej reformy rozdzielającej majątki większych posiadaczy pomiędzy okolicznych chłopów. Obecnie wkracza ono w fazę „wspólnego obrabiania ziemi" w wielu okręgach, a także zakładania kołchozów i państwowych gospodarstw rolnych. Towarzyszy temu zwykłe przejście chłopa od sympatii dla reżimu rozdającego ziemię do nienawiści wobec autorów kolektywizacji. Znaczna część powrotu przychylności dla rządu narodowego znajdującego się na Formozie musi być przypisana właśnie temu zjawisku. Zarówno reforma rolna jak i przejście do systemu kontyngentów oraz początków kolektywizacji wywołały gwałtowną reakcję ludności wiejskiej oraz terror jako odpowiedź reżimu. Według źródeł z Formozy skutkiem było powstanie 18-milionowej masy skazańców w obozach.

Używani są oni do wznoszenia „wielkich budowli" chińskiego komunizmu, to jest do regulacji rzeki Hoang-Ho, budowy elektrowni i zapór wodnych oraz realizacji dwóch ambitnych projektów reżimu: 1) zachodnio-chińskiej linii kolejowej z północy na południe kraju i 2) wschodnio-zachodniej linii kolejowej z Pekinu do Ałma Aty w sowieckim Kazachstanie, mającej stać się drugą wielką magistralą transazjatycką obok kolei syberyjskiej.

Upaństwowienie własności przemysłowej posunęło się najdalej w Chinach północno-wschodnich, to jest w Mandżurii, gdzie przygotował je okres panowania rosyjskiego, kolektywizacja zaś rozpoczęła się w prowincji Szensi na terenie b. państwa komunistycznego z lat trzydziestych naszego stulecia.

W zimie r. 1953 Chiny weszły w początek pierwszego planu pięcioletniego, którego celem jest znaczna rozbudowa przemysłu w kraju, w szczególności założenie trwałych podstaw pod przemysł ciężki. Plan jest pomyślany według wzorów sowieckich, ale był już na początku modyfikowany ze względu na trudności jego realizacji w postaci pierwotnej. Jest oczywiste, że stworzenie przemysłu wystarczającego Chinom na ich potrzeby odpowiednio do ilości mieszkańców jest niemożliwe za życia jednego pokolenia. Jednak każda zmiana w potencjale przemysłowym dodaje im znaczenia politycznego, które na polu wojskowym uzyskały już w wojnie koreańskiej.

Z rozpoczęciem pięciolatki zbiegło się przejście pod nominalny zarząd chiński terenów mandżurskich wraz z tamtejszą siecią kolejową oraz z całym przemysłem. Kolej mandżurska była zbudowana przez Rosjan w początku stulecia po wymuszeniu koncesji na ostatnim rządzie Chin cesarskich. Część kolei przejęli wkrótce Japończycy i uzyskali jej całkowitą kontrolę w latach trzydziestych. Mandżuria od r. 1927 aż po r. 1945 była pod całkowitym panowaniem japońskim. Ten wielki kraj zaludniony przez 40 milionów mieszkańców z olbrzymią większością chińską, posiada znaczne bogactwa mineralne z węglem i rudami żelaza na czele. Japończycy rozbudowali do znacznych rozmiarów niewielkie początki przemysłu zgrupowanego wokół pierwotnej rosyjskiej linii kolejowej. Przemysł ten był zdolny potem do zaopatrywania w broń i amunicję armii japońskich operujących w Chinach centralnych. Po r. 1945 kraj zajęli bolszewicy i dopiero w r. 1953 przekazali linię kolejową i przyległości rządowi chińskiemu. Nie można dziś uważać Mandżurii za kraj całkowicie niezależny od Sowietów, ale informacje pochodzące stamtąd wskazują, iż Rosjanie mają o wiele słabszą pozycję niż dawniej Japończycy i stąd sytuację można określać jako kondominium sowiecko-chińskie.

CAŁA PRASA POLSKA DOMAGA SIĘ WYZNACZENIA NASTĘPCY PREZYDENTA

Ze szpalt prasy polskiej we wszystkich krajach osiedlenia nie schodzi sprawa zjednoczenia politycznego osiągniętego w dniu 14 marca oraz niezrozumiałego oporu prez. Zaleskiego przeciw wyznaczeniu gen. Kazimierza Sosnkowskiego następcą Prezydenta R. P.

FRANCJA

Paryski tygodnik „Słowo Polskie" w numerze z 18 kwietnia pisze:

„Od dnia podpisania Aktu Zjednoczenia w dniu 14 marca br. upływa już pięć tygodni. Pozostaje zatem zaledwie siedem tygodni do 9 czerwca, kiedy skończy się kadencja p. Augusta Zaleskiego na urzędzie Prezydenta R. P. W świetle tych terminów odkładana nominacja gen. Sosnkowskiego na następcę Prezydenta nabiera specyficznego charakteru i nie może być tłumaczona względami techniczno-prawnymi czy też potrzebą wyjaśnienia czegokolwiek...

Wszystko co wychodzi z tzw. otoczenia prezydenta Zaleskiego jest zawiłe, niejasne, operuje niedomówieniami. Przykładem jest komunikat półoficjalny tzw. otoczenia niedawno ogłoszony — jak się okazuje — bez wiedzy nawet rządu p. Hryniewskiego. Starczy przypomnieć, że w komunikacie tym Akt Zjednoczenia nazwany został „zmową partii"...

Wszyscy bez wyjątku, którzy stoją na gruncie ciągłości prawnej państwa polskiego uznają, że zachowanie jej nieprzerwanego istnienia leży w najwyższym interesie Polski, pragną wierzyć, że obecny prezydent nie posunie się tak daleko, by narazić na wstrząs podstawy legalizmu i jego instytucje. To przekonanie panuje równie silnie wśród stronnictw, które akt jedności narodowej przyjęły, jak wśród czynników wojskowych i społecznych oraz w szerokiej opinii publicznej".

Wychodzący w Paryżu tygodnik kół kombatanckich „Syrena" w numerze z 24 kwietnia notuje w artykule wstępnym:

„Gen. Sosnkowski wciąż jeszcze czeka w dalekiej Kanadzie na decyzję Pana Prezydenta mianującą go następcą. Toteż po dniach entuzjastycznej radości szerokie masy polskiego uchodźstwa zaczyna znowu ogarniać męczący niepokój. Zwłaszcza, że widzi ono dobrze, jak czynniki wrogie zjednoczeniu usiłują zburzyć to, co z takim trudem zostało zbudowane".

Potępiwszy w ostrych słowach anonimowego autora broszurki wydanej w Londynie, a skierowanej przeciw aktowi zjednoczenia, „Syrena" oświadcza:

„Na walki wewnętrzne zmarnowaliśmy już 7 lat. Zapominając często o naszym śmiertelnym wrogu — bolszewizmie. I oto anonimowy autor broszury usiłuje nam sugerować, byśmy dalej się żarli, aż się wszyscy zamienimy w jedno wielkie kłębowisko żmij. Zdaje się, że to dopiero byłoby — według tego niesamowitego autora — „w interesie" sprawy polskiej".

STANY ZJEDNOCZONE

Z licznych głosów prasy polonijnej przytaczamy wypowiedzi trzech dzienników.

Wychodzący w Bostonie „Kuryer Codzienny" w numerze z 6 kwietnia opatruje złe wiadomości z Londynu takim komentarzem:

„W ubiegłym tygodniu przedstawiliśmy naszym czytelnikom dowody oburzenia społeczeństwa na zwlekanie p. prez. Zaleskiego z nominacją gen. Sosnkowskiego, jak również zwróciliśmy uwagę na zakulisowe działania rozbijaczy w Londynie i ich agentów w niektórych ośrodkach polonijnych w Stanach Zjednoczonych...

W tym stanie rzeczy p. prez. August Zaleski prawdopodobnie dojdzie do przekonania, że wszystkie te objawy oburzenia społeczeństwa należy uznać za odmówienie mu votum zaufania, nawet przez tych ostatnich nielicznych jego zwolenników i nominację gen. Sosnkowskiego podpisze. Szkoda, iż aż takich należało używać środków, by otworzyć oczy ludziom, którzy powinni już dawno wiedzieć, co się wokół nich dzieje".

Buffalowski „Dziennik dla Wszystkich" pisze 31 marca:

„Te słowa wraz z innymi, które mówią, iż p. Prezydent odroczył powzięcie decyzji w sprawie mianowania gen. Sosnkowskiego swym następcą, stanowią najbardziej wstrząsającą część oświadczenia. Przecież na tym założeniu, że gen. Sosnkowski zostanie mianowany następcą prez. Zaleskiego, opierała się cała akcja zjednoczeniowa. Nie widzimy więc najmniejszego powodu, dlaczego prez. Zaleski miałby odwlekać to, co jest oczywiste. Chyba tylko, że względy ściśle osobiste albo interesy jakiejś kliki odgrywają ważniejszą rolę".

Nowojorski „Nowy Świat" stwierdza 7 kwietnia:

„W wypadku konkretnym gen. Sosnkowski otrzymał 100 procent zgody stronnictw na swoją kandydaturę. Tego ani prez. Zaleski, ani jego otoczenie nie mogą zaprzeczyć. W wypadku prez. Zaleskiego natomiast nominacja odbyła się w warunkach bardzo wątpliwych, do czego dzisiaj nikt z poważnie myślących działaczy politycznych powracać nie chce. W Londynie i innych miastach Anglii, we wszystkich kołach polskich narasta bardzo ostra reakcja przeciw postawie prez. Zaleskiego. Oczekiwano od niego nie trudności i manewrów opóźniających, ale uznania aktu zjednoczenia jako wielkiego osiągnięcia w interesie ogólnym. Wszyscy zdają sobie sprawę z tego, że prezydent August Zaleski nie miał nigdy szczęśliwej ręki w jednoczeniu Polaków, ale mógł swą pozycję naprawić przez poparcie zjednoczenia, czego nie uczynił. Jego upór nasuwa jak najsmutniejsze refleksje, jest bowiem jednoznaczny z rozbiciem wszystkiego, czego dobra wola dokonała na przestrzeni półtora roku".

KANADA

Tygodnik torontoński „Związkowiec" omawia sprawę nominacji gen. Sosnkowskiego w numerze z 28 marca:

„Zarówno on sam, jak i cała chyba społeczność polska poza granicami kraju, z wyjątkiem jak się okazuje kilku członków „straży pałacowej" uważali tę nominację za sprawę przesądzoną, nie mogącą podlegać jakimkolwiek wątpliwościom... To odroczenie było pociągnięciem wysoce niefortunnym, które wywrze jak najgorsze wrażenie na Polonię zagraniczną, witającą z uczuciem ulgi wiadomość o podpisaniu Aktu Zjednoczenia. A jeżeli owa zwłoka jest, w co trudno nam uwierzyć, jakimś wstępem do machinacji zmierzających do „wykiwania" gen. Sosnkowskiego i do wykorzystania zjednoczenia dla umocnienia stanowiska pewnej kliki, odejścia której w cień pragnie przeważna większość wychodztwa — wywoła to reakcję wykazującą, że przebrała się miara cierpliwości społeczeństwa polskiego".

Inny tygodnik Polonii kanadyjskiej, „Głos Polski", który do niedawna stawał w obronie ośrodka rządowego i zajmował krytyczne stanowisko wobec Rady Politycznej, zamieścił w numerze z 1 kwietnia artykuł wstępny pt. „Ostatnie podrygi":

„Polska opinia publiczna z niesmakiem dowiedziała się o wyczynach pewnych polityków londyńskich, którzy starają się udaremnić wprowadzenie w życie Aktu Zjednoczenia. Nie jest ona jednak zaskoczona, o manewrach tych wiedziano bowiem dokładnie. Jednostki te nie przestawały przecież w czasie rokowań gen. Sosnkowskiego piętrzyć trudności. Zerwali się oni obecnie do ostatniego zapewne skoku w przekonaniu, że póki jeszcze nie zapadła ostateczna decyzja w sprawie nominacji gen. Sosnkow-

skiego, istnieją szanse łowienia ryb w mętnej wodzie. Jest to jednak chwyt daremny. Dzieło zjednoczenia zostało dokonane".

Trudno cytować wszystkie wypowiedzi określające jasno opinię szerokich rzesz Polaków na emigracji w sprawie odmowy — jak dotąd — mianowania gen. Sosnkowskiego następcą Prezydenta. Należy podkreślić też że wśród licznych pism polskich czy to na kontynencie europejskim, czy gdzie indziej na świecie nie znalazło się ani jedno, które by nie powitało z zadowoleniem osiągniętą jedność narodową. Nie ma także żadnego, które by stanęło po stronie czynników odpowiedzialnych za zwłokę w wydaniu aktu wyznaczającego następcę Prezydenta.

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

„ŻYCIE I MYŚL"

Tzw. katolicy reżimowi, których zasługi wobec komunizmu wzrosły ostatnio wskutek propagandy celów bolszewizmu uprawianej przez nich pod katolickim szyldem wśród neutralistów francuskich zwłaszcza tzw. lewicy katolickiej francuskiej, odnieśli nowy „sukces" w Polsce. Po oddaniu im przez komunistów zabranego kurii arcybiskupiej krakowskiej „Tygodnika Powszechnego" w roku ubiegłym, obecnie przejęli zamknięty niedawno kwartalnik „Życie i Myśl". Zaczęli go wydawać z nową numeracją w postaci paręset liczącego dwumiesięcznika. Jest to organ filozoficzno-ideologiczny tej grupy, zasługuje więc na chwilę uwagi.

Pierwszy numer otwiera tłumaczenie studium prof. Etienne Gilsona „Realizm metodyczny". Dalej idą trzy artykuły powiązane tematycznie, mianowicie: J. Krasnowolskiego „Kościół i wierni w Kościele", A. Micewskiego „Z przeszłości stosunków pomiędzy Kościołem Katolickim i państwem" i ks. M. Żywczyńskiego „Kościół i państwo we Włoszech w ciągu ostatnich stu lat". Wszystkie te trzy artykuły, choć nie sprzeczne z nauką Kościoła, kładą szczególny i przesadny akcent na błędach polityki kościelnej. Następuje cykl hiszpański: tłumaczenie jednostronnie dobranych fragmentów książki Bernanosa „Les grands cimetières" pt. „Wspomnienia z Majorki", tłumaczenie fragmentów książki antyfrankistowskiego pisarza hiszpańskiego Josè Bargamina „Detras de la Cruz" i artykuł Witolda Jankowskiego „Hiszpania lat ostatnich" oparty na źródłach komunistycznych. Ponadto znajdują się w części artykułowej rozprawka W. Tarczyńskiej o św. Justynie, obszerny komentarz ks. J. Arcaba do Norwida „Do Najświętszej Marii Panny Litania" i ekonomiczno-propagandowy artykuł K. Łubieńskiego „Uwagi o dochodzie narodowym w Polsce Ludowej".

W recenzjach omówiono: Pisma filozoficzne św. Augustyna, Listy św. Hieronima (jedno i drugie wydane w ostatnich latach przez „Pax"), „Dzieła" Mao-Tse-tunga, broszurę „działaczy katolickich frontu narodowego", „Szkice literackie" Stefanii Skwarczyńskiej, „Słownik łaciny średniowiecznej w Polsce" wydany przez Akademię Nauk, broszurę K. Kumanieckiego o poezji Kallimacha.

Najcharakterystyczniejsza jest kronika. Składa się ona z dwóch przeglądów znamiennie zatytułowanych: „Kronika zagraniczna" i „W Związku Radzieckim". Kronika zagraniczna poświęcona jest w całości atakowi na Stolicę Apostolską. Omawia ona: wybory włoskie i niemieckie, sprawę księży robotników i dominikanów we Francji oraz położenie Kościoła w Chinach. Dowiadujemy się, że Kościół w Chinach ma pełną wolność, jeżeli zdarzają się trudności, to całkowita wina jest po stronie Watykanu i Ameryki. Kronika sowiecka, jak się łatwo domyślić, nie jest poświęcona krytyce lecz pochwałom. Na czele znajdujemy omówienie trzechsetlecia połączenia Ukrainy z Rosją. Czytelnik polski dowie się z niego, że „Walka narodu ukraińskiego o wyzwolenie się spod ucisku szlachty polskiej była jednocześnie walką o zjednoczenie Ukrainy i Rosji", tudzież, że „zwycięstwo wojenne dało narodowi ukraińskiemu możność zjednoczenia wszystkich swych ziem", wreszcie, że „obecnie Ukraińska Socjalistyczna Republika Rad jest jednym z wielkich mocarstw Europy".

Abstrahując w tej chwili od roli tzw. katolików reżimowych w ogóle i od moralnej strony nabywania przez nich „Caritasu", „Tygodnika Powszechnego" oraz „Życia i Myśli", zastanowić się wypada czy w istniejących warunkach w Polsce wydawanie „Życia i Myśli" jest szkodliwe czy pożyteczne. Przyjmując (co nie jest wcale pewne — gdyby nie było tzw. katolików reżimowych), że w Polsce nie może się ukazywać pismo czysto religijne bez propagandy komunistycznej, czy jest lepiej żeby nie ukazywało się i żeby ludzie poprzestawać musieli na ustnej nauce swych duszpasterzy i na dyskusjach osobistych, czy też żeby czytali pisma religijne, gdzie myśl katolicka ukazuje się ocenzurowana i przemieszana z propagandą komunistyczną i rosyjską?

Odpowiedź nie jest prosta. Katolik wykształcony i mający pojęcie o świecie na zachód od żelaznej kurtyny, potrafi odrzucić propagandę, dostrzec tendencję szkodliwą dla jedności Kościoła, wyłuskać prawdziwą informację naukową i religijną. Ale wielu czytelników, odpornych na propagandę komunistyczną pod jej własną firmą, przyjmie niejedną jej tezę głoszoną pod firmą rzekomo katolicką. Niejeden np. będzie pod znacznie większym wrażeniem błędów (prawdziwych czy nie) polityki kościelnej, niż dość zawile wypowiedzianych prawd o istocie Kościoła.

Wydawnictwa tzw. katolików reżimowych spełniają w dziedzinie umysłowej klasyczną rolę „agent double", agenta działającego na dwie strony. Agent taki w rezultacie zazwyczaj służy temu, kto go mocniej trzyma. Niestety w Polsce komunizm ma wszelkie narzędzia do trzymania mocno ludzi piszących. Widzimy zresztą jak w ostatnich latach coraz silniej trzyma tzw. katolików reżimowych, którzy zaczynali przed kilku laty tylko od uznania zewnętrznej zależności Polski od Sowietów i prawa ich do ustanowienia swojego rządu w Warszawie, a dziś stoją całkowicie na gruncie komunistycznego programu społeczno-gospodarczego, biorą czynny udział w przygotowywaniu „światowego października" i usprawiedliwiają prześladowanie Kościoła zarówno w Polsce jak i w Chinach.

Lepiej więc może byłoby w ostatecznym rachunku gdyby katolicy polscy nie mieli żadnego pisma religijnego, niż żeby mieli reżimowo-katolickie.

Redaktorką pisma jest Janina Kolendo, przewodniczącym komitetu redakcyjnego prof. Zygmunt Wojciechowski.

WYDAWNICTWA NADESŁANE

RODZINA. Nr 11 cyklu broszur Instytutu Polskiego Akcji Katolickiej w Wielkiej Brytanii. Wydanie drugie, uzupełnione przepisami o formie zawarcia małżeństwa katolickiego. Londyn 1954. Stron 8. Cena 2d.

Jerzy Laskowski: WYŚWIECHTANE CYTATY. Wiersze. Nowy Jork—Londyn 1954. Stron 57.

Z ŻYCIA POLITYCZNEGO I SPOŁECZNEGO

ZEBRANIA I ODCZYTY

WIELKA BRYTANIA

P. J. Werner, członek władz głównych Stronnictwa Narodowego wygłosił referat pt. „Zadania polityki polskiej“ na zebraniu publicznym w Middlesborough urządzonym 28 marca przez miejscowe Koło SN. Zebraniu przewodniczył p. L. Kopeć.

★

P. W. Kański przybyły z Londynu wygłosił 28 marca w Steeple Ashton koło Trowbridge na zebraniu publicznym zorganizowanym przez miejscowe Koło SN przemówienie na temat „Stronnictwo Narodowe w walce o Polskę“. Zebraniu przewodniczył p. T. Hobler.

★

P. J. Rożdżyński z brytyjskiego Wydziału Wykonawczego SN wygłosił na kilku zebraniach kół SN referaty polityczne: 27 marca w Wolverhampton, gdzie przewodniczył p. K. Sosnowski; 28 marca w Birminghamie, zebraniu przewodniczył dr M. Szamocki; 3 kwietnia w Readingu, przewodniczył p. F. Torba.

★

W Middlesborough powstało w marcu nowe Koło SN. Kierownikiem Koła został p. L. Kopeć.

FRANCJA

W Le Creusot (S. et L.) na zebraniu Koła SN 28 lutego przybyły z Paryża członek francuskiego Wydziału Wykonawczego SN p. H. Janiszewski wygłosił referat o polityce sowieckiej. Zebranie zagaił kierownik Koła p. H. Garstka.

★

W Lens (P. de C.) odbyło się 7 marca miesięczne zebranie Koła pod przewodnictwem kierownika p. S. Tomaszuka. Omawiano m. i. sprawy Święconego, z udziałem gości z Kół w Lille, Roubaix, Divion, Noeux-les-Mines i okolicy Lens.

★

W Paryżu 10 marca odbyło się walne zebranie Koła SN pod przewodnictwem p. W. Furki. Kierownikiem Koła został p. S. Łucki.

★

W Knutange (Moselle) 14 marca na zebraniu Koła SN wygłoszono referat „R. Dmowski i J. Piłsudski — polityka a wojsko“.

★

W Voiron (Isère) 26 marca na wspólnym zebraniu miejscowego Koła SN i Koła w Grenoble przemawiali członkowie Wydziału Wykonawczego p. W. Furka o sytuacji międzynarodowej i w kraju oraz p. W. Owoc o sprawie zjednoczenia politycznego emigracji. Przewodniczył p. T. Miarka z Voiron.

★

W La Mure (Isère) odbyło się 27 marca zebranie Koła SN z przemówieniami pp. W. Owoca i W. Furki z Paryża. Przewodniczył p. W. Guzek.

★

W St. Etienne (Loire) na zebraniu Koła SN pp. W. Owoc i W. Furka wygłosili aktualne referaty polityczne 28 marca. Przyjęto nowych członków, ślubowanie odebrał p. Owoc. Przewodniczył zebraniu kierownik Koła p. J. Bijas.

Tegoż dnia w Firminy (Loire) odbyło się zebranie kandydatów i sympatyków SN. Po referatach pp. Furki i Owoca nastąpiła ożywiona dyskusja, szczególnie w sprawie programu społeczno-gospodarczego Stronnictwa. Kierownikiem nowopowstałego Koła został p. A. Świt.

★

W Paryżu 7 kwietnia odbyło się miesięczne zebranie Koła SN z komunikatem na temat polskiej sytuacji wewnętrznopolitycznej przybyłego z Londynu sekretarza Centralnego Wydziału Wykonawczego p. K. Harasimowicza. Zebraniu przewodniczył p. S. Łucki.

10 kwietnia odbyło się posiedzenie Wydziału Wykonawczego SN we Francji z komunikatem p. Harasimowicza.

ŚWIĘCONE SN

Sekcja Pań Wydziału Londyńskiego Stronnictwa Narodowego wraz z londyńskim Kołem Centralnym urządziły 21 kwietnia w sali Ogniska Polskiego doroczne tradycyjne Święcone dla członków i sympatyków oraz zaproszonych gości.

Życzenia złożyła przewodnicząca Sekcji p. H. Witkowska, a okolicznościowe przemówienie wygłosił członek władz głównych SN p. A. Sierz. Po kolacji nastąpiła część towarzyska zebrania.

ZEBRANIE RADY POLITYCZNEJ W PARYŻU

W sali Domu Kombatanta w Paryżu odbyło się w dniu 23 kwietnia zebranie zorganizowane przez Przedstawicielstwo Rady Politycznej we Francji.

Zebraniu przewodniczył prezes Przedstawicielstwa p. Z. Zaremba. Kolejno zabierali głos: p. S. Grocholski z PRW „Niepodległość i Demokracja“, p. Z. Zaremba z Polskiej Partii Socjalistycznej, p. W. Kuzdrzał z Polskiego Stronnictwa Ludowego — OJN i p. B. Gajewicz ze Stronnictwa Narodowego.

Wszyscy mówcy zgodnie podkreślali znaczenie aktu zjednoczenia. Surowej krytyce poddano stosunek prez. Zaleskiego wobec aktu zjednoczenia i opinii ogółu społeczeństwa polskiego.

Po przemówieniach odczytano list amb. K. Morawskiego do zebrania, dający wyraz radości z powodu zjednoczenia. Jednogłośnie uchwalona rezolucja wyraża zadowolenie z dojścia do skutku porozumienia między stronnictwami politycznymi, którego wyrazem stał się Akt Zjednoczenia z dnia 14 marca 1954 r. Wyraża dalej przekonanie, że przeszkody na drodze do wejścia w życie Aktu Zjednoczenia zostaną przezwyciężone oraz, że ambicje osobiste i tendencje jedynowładcze nie zagrodzą drogi do jedności. Wreszcie rezolucja wita przewidziane w Akcie Zjednoczenia powołanie Oddziału Rady Jedności Narodowej we Francji.

W KOLE AK

Walne zebranie Koła b. Żołnierzy AK Oddział Paryż wybrało nowy zarząd w składzie prezes J. Rokicki, członkowie P. Galiński, J. Michałowski, M. Rzewuska, I. Tromszczyński i K. Żółtowski.

Uchwalona rezolucja w sprawie jedności politycznej emigracji stwierdza:

„Walne zebranie paryskiego Oddziału Koła b. Żołnierzy AK z radością wita podpisany akt zjednoczenia politycznego.

Ufamy, że akt ten zostanie w najbliższej przyszłości zrealizowany, czego pierwszym wyrazem będzie podpisanie przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej nominacji gen. Kazimierza Sosnkowskiego na następcę Prezydenta“.

W SPK

Powzięta na dorocznym walnym zebraniu Koła SPK Nr 30 „Londyn“ uchwała wyraża radość z powodu osiągnięcia jedności politycznej emigracji i zwraca się z apelem o niezwłoczne mianowanie gen. K. Sosnkowskiego następcą Prezydenta R. P.

Nowym prezesem Koła wybrano p. A. Czułowskiego, członkami zarządu pp. S. Brewkową, I. Broniatowską, J. Ciepichałła, S. Lewickiego, J. Rowińską, J. Sienkiewicza, B. Stemborowskiego i T. Szopiana.

Delegatami na walny zjazd Oddziału Brytania wybrano pp. A. Czułowskiego, P. Hęciaka, W. Krzakowskiego, J. Narożańskiego i M. Szczytowskiego.

Koło w roku ubiegłym wzrosło o przeszło 100 członków, uruchomiło własną szkołę dla dzieci, zorganizowało młodzieżowy zespół teatralny, orkiestrę, sekcję szachową oraz zwiększyło znacznie opiekuńczą działalność społeczną.

DO KRAJU O LIDZE NARODOWEJ

Radio Wolnej Europy w Monachium nadało do kraju przemówienie sekretarza Komitetu Politycznego SN p. Antoniego Dargasa na temat programu i prac Stronnictwa Narodowego na emigracji w związku z zakończonym niedawno cyklem obchodów 60-lecia założenia Ligi Narodowej.

DAR NARODOWY TRZECIEGO MAJA

Zarząd Polskiej Macierzy Szkolnej w Wielkiej Brytanii w związku ze świętem narodowym trzeciego maja ogłasza następujący apel do społeczeństwa:

Z roku na rok rośnie liczba dzieci polskich w wieku szkolnym poza granicami kraju i z roku na rok maleją środki finansowe na utrzymanie szkół o polskim języku nauczania.

Przed polskim społeczeństwem na emigracji staje widmo wynarodowienia znacznej części jego najmłodszego pokolenia. Zaradzić temu można tylko wysiłkiem samego społeczeństwa polskiego na emigracji. Organizacje społeczne tworzą dla dzieci kursy języka polskiego i nauki o Polsce, które nie przeszkadzając dzieciom w nabywaniu potrzebnych wiadomości w szkołach obcych, stwarzają jednak warunki pozwalające im na pozostanie Polakami.

Na takie szkółki i przedszkola, na organizację nauczania indywidualnego, na pomoce szkolne, podręczniki, czytanki itd. potrzebne są znaczne fundusze.

Polska Macierz Szkolna wraz z Funduszem Oświaty Polskiej Zagranicą powołane są do dostarczenia tych niezbędnych funduszy.

Zadanie to tylko wówczas będzie mogło być wykonane, jeżeli całe społeczeństwo polskie poza granicami kraju poprze zgodnie zbiórkę na Dar Narodowy 3 Maja.

Wyniki tej zbiórki są główną podstawą budżetu tych organizacji.

Święto narodowe 3 maja winno być uczczone tradycyjną ofiarą na oświatę, na utrzymanie dzieci polskich przy Polsce.

W tej myśli zwracamy się do wszystkich Polaków w wolnym świecie z gorącym apelem:

Składajcie hojne ofiary na Dar Narodowy 3 Maja.

U TOBRUKCZYKÓW

W 14-lecie powstania Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich obradował w Londynie Związek jej b. żołnierzy na swym dorocznym walnym zebraniu. Zgodnie podkreślono rolę wydawnictwa o tradycji tobruckiej „Ku wolnej Polsce", jako głównego łącznika między członkami. Szczególnie żywy kontakt za pośrednictwem pisma utrzymuje ze Związkiem liczna grupa tobrukczyków z Australii, a także Argentyny i Włoch.

Zebranie powierzyło nadal funkcję prezesa p. S. Liszce, do zarządu weszli pp. M. Bieliński, W. Derendal, J. Gawron, K. Kasprowicz, Z. Kotkowski, S. Lewicki, F. Pawlak, K. Presz, K. Szydło, R. Wołkowiński i Z. Zobniow.

„MYŚL POLSKA"

założona w 1941 r. w Londynie, ukazuje się dwa razy w miesiącu. Redakcja i administracja: 8, Alma Terrace, Allen St., London, W. 8. Tel. WEStern 1797. Prenumerata: półroczna 18 s lub 3 dol., roczna £ 1.16.0 lub 6 dol. (opłata lotnicza do USA półrocznie 1.50 dol., rocznie 3 dol.).

Printed for „Myśl Polska" by Gryf Printers (H. C.) Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11, tel. BAT 0879.